NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 18. Czestochowa, dnia 5 września 1937 r. Rok VII.



Chłopczyk i kotek.

ANIELKA. 4)

— Oj, to to! rachuj a dobrze, żeby wiedziała, jak cudze szanować trzeba — rzekł dziedzic, śmiejąc się. Po tym zawołał fornala, który konie zajął, oddał mu trzy ruble, kazał konie wypuścić, a sam wrócił do pokoju.

Kiedy znikł we drzwiach, Gajda pogroził za nim pięścią. Teraz patrząca ciągle Anielka zobaczyła, że człowiek ten ma twarz straszną.

— Porachuję kości mojej dziewusze!... powtórzyła Anielka i dreszcz ją przebiegł! — Biedna Magdzia!

Myśląc o losie Magdy, nie mogła się uspokoić. Chciała ją ratować, ale jak?

Pomoc matki nie na wiele się przyda ,bo matka w tej chwili nie miała trzech rubli, któreby należało zwrócić Gajdzie w celu ułagodzenia go. Możeby pójść do ojca?

Przypomniała sobie ostatnie słowa ojca, który zachęcał Gajdę do bicia dziewczyny, i przestała myśleć o tym środku. Instynkt ostrzegał ją, że ojciec śmiać się tylko będzie z jej współczucia.

Na prawo od ganku, za inspektami, leżały budowle gospodarskie: stodoły, obory i stajnie. Tam poszedł Gajda z fornalem po swoje konie. Za parę minut wróci do domu i zacznie bić Magdę. Co ona myśli w tej chwili? Anielka okrążyła dwór, skręciła na lewo za inspekty i pobiegła do płotu, ciągnącego się naprzeciw stajni, aż do gościńca. Tu zatrzymała się, czekając na Gajdę, równie zatrwożona mającą nastąpić z nim rozmową, jak losem Magdy, jak wreszcie i tym, ażeby jej samej nie spostrzegł ojciec.

Usłyszała powolny tętent kopyt i ciężkie kroki chłopa.

I w tej części płotu jedna ze sztachet była złamana. Anielka odsunęła ją, przeszła rów pełen pokrzyw, które jej ręce i nogi poparzyły, i zabiegła drogę Gajdzie. Urodzona do rozkazywania, szła prosić. Chłop, ujrzawszy ją, zatrzymał się i popatrzył ponuro na zbladłą twarz i bojaźliwe, szafirowe oczy pańskiego dziecka.

— Gospodarzu!... — rzekła Anielka ledwie dosłyszalnym głosem.

— Czego? — spytał krótko.

— Gospodarzu, prawda, że wy nie będziecie bili Magdy?

Chłop aż się cofnął.

— Posłuchajcie mnie, p r o s z ę was!... Ona taka mała, czy mogła zatrzymać takie wielkie konie?... Ona jest taka... o... mnie po ramię... Widzieliście jej ręce? Cóż ona poradzić mogła koniom takiemi rękami? I pewnie bała się ich jeszcze... Ja, gdyby mi koń uciekł, płakałabym tylko... Ona może goniła je, ale... gdyby ją który uderzył kopytem, pewnieby ją zabił.

Na twarzy chłopa malowało się zdziwienie, graniczące z przestrachem.

Z oczu, głosu, każdego ruchu Anielki biła taka potęga uczucia, że groźny olbrzym widział się wobec niej małym.

— O, nie bijcie jej! — mówiła Anielka, składając ręce. — Wy jesteście tacy silni, a ona taka słaba. Gdybyście ją mocniej schwycili, moglibyście udusić... Żebyście wiedzieli, jak ona boi się teraz! Pewnie siedzi w oknie i słucha, czy nie nadchodzicie... Musi płakać i trząść się... bo cóż ona poradzi?... Konie zawiniły, a ją bić mają. Za co?

— Anielko! Anielko!... — odezwał się z ogrodu wątły głos panny Walentyny.

Anielka na chwilę umilkła. Z rozpaczą niemal obejrzała się dokoła, a potem, jakby szczęśliwą myślą natchniona, szybkim ruchem wydobyła z poza gorsu złoty medalionik i zdjęła go z szyi.

— Patrzcie, Gajdo... Ta Matka Boska jest złota i poświęcona w Rzymie. Dostałam ją od mamy. Kosztuje bardzo dużo, więcej niż trzy ruble... Dała mi ją mama i kazała przez całe życie nosić... Ale macie ją, byleście nic złego nie robili Magdzie!...

Dziewczynka, trzymając taką świętość w ręku, wzrosła w oczach chłopa do znaczenia księdza, trzymającego hostię. Zdjął czapkę i bardzo wzruszony przemówił:

— Schowaj se panienka ten obrazik przenajświętszy. Ja tam nie żyd, żebym takiemi rzeczami handlował.

— Anielko! Anielko! — wołała panna Walentyna.

— A będziecie bili Magdę?

— Nie.

— Z pewnością nie?

— Niech mnie Bóg broni!... — rzekł, uderzając się w piersi.

— I nigdy?

— Już nigdy nie będę bił małych dzieci, boby chyba Pan Bóg jaką karę na mnie zesłał...

— Anielko! Anielko!

— No, to bądźcie zdrowi!... Dziękuję wam. — I, cofając się do płotu, przesłała mu pocałunek ręką.

Chłop stał, patrzał na nią i słuchał ostatniego szelestu. Potem przeżegnał się i zaczął pacierz mówić. Chwila ta cofnęła go we wspomnieniach aż do pierwszej spowiedzi. Serce mu prędko biło. Gdyby widział cud, nie byłby więcej zmieszany. Potem zaczął iść wolno ze spuszczoną głową i znikł na zakręcie, trzymając wciąż czapkę w ręku.

Bolesław Prus.
(Wyjątek z noweli „Anielka“).

—x—

STAŚ I KOTEK.

Stasio zajada kaszkę gryczaną;
Nabiera pełną łyżkę drewnianą,
Niesie ostrożnie, otwiera usta,
Potem zamyka — już łyżka pusta.
W tem kotek, Mruczek, poczuł śniadanie,
Wskoczył na stolik. — Co jesz mój panie?
Mru, mru, daj trochę, i mnie jeść chce się.
— Tobie? A figę. I łyżkę niesie.
Kotek się zbliżył, zagląda w miskę;
A Staś do buzi znów niesie łyżkę,
Lecz zamiast w usta na nosek kładzie...
Kaszka gorąca — krzyk zwabił dziadzie.
Wbiega. Co widzi? Staś siedzi z łyżką,
Z kaszą na nosie, — kotek nad miską.
A gdy wysłuchał jak, i co było.
Mówi: łakomstwo tak ci zrobiło,
Żebyś był trochę dał dla kociaka,
Minęłaby cię przygoda taka.
I poparzyłeś nosek, kot zjadł śniadanie:
Niech ci nauka z tego zostanie.

Kazimierz Kacynel.

—x—

JAN SOBIESKI i WIEŚNIAK.

Pewien wieśniak, mieszkający daleko od Warszawy, wybrał się w drogę do stolicy, aby zobaczyć króla. W Polsce panował wtedy Jan Trzeci Sobieski, sławny pogromca Turków i zwycięsca z pod Wiednia. Był on władcą ogromnie dobrym i ludzkim, kochał serdecznie lud polski i chętnie wdawał się w rozmowy z wieśniakami.

Kmiotek nasz zbliżał się do stolicy od strony Wilanowa, gdzie, jak wiecie ,mieszkał w pięknym pałacu król Jan Sobieski. Przy wejściu do miasta spotkał szlachcica tęgiej postawy, idącego w tym samym kierunku. Szlachcic wdał się z wieśniakiem w pogawędkę.

— Bardzo jestem ciekawy, jak wygląda nasz wielki król, nie widziałem go jeszcze nigdy w życiu — mówił wieśniak. — Nie wiem tylko, po czym króla poznać.

— Nie martw się — odparł szlachcic — króla poznasz łatwo. Uważaj tylko dobrze i przypatruj się ludziom, gdy znajdziemy się w mieście. Króla poznasz po tym, że będzie miał kapelusz na głowie, podczas

gdy wszyscy inni będą odsłaniali przed nim swe głowy.

Weszli do miasta. Tutaj wszyscy przechodnie kłaniali im się nisko i z szacunkiem ustępowali z drogi. Wieśniak bardzo dziwił się temu, nic jednak nie mówił.

Wreszcie szlachcic spytał go:

— No, jakże tam, poznałeś już, kto tutaj może być królem?

— Chyba albo wy, panie, albo ja, bo tylko my dwaj nie zdjęliśmy kapeluszy — odparł wieśniak wcale nie zmieszany.

Król — gdyż on to właśnie był owym nieznajomym szlachcicem — roześmiał się serdecznie, usłyszawszy śmiałą i dowcipną odpowiedź wieśniaka.

Poczciwy chłopek poszedł z królem aż na zamek, gdzie go Sobieski szczodrze ugościł i obdarował. P.

DLA ROZRYWKI.

FUJARKA (wierszyk do odgadywania)
uł. K. Kacynel.

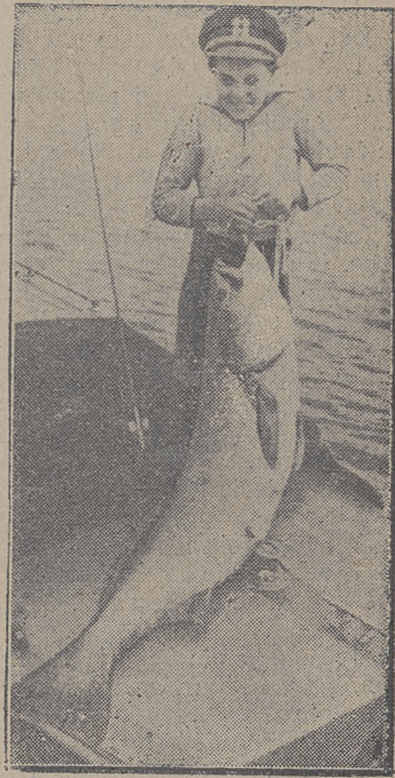
Wygnał Jaś świtaniem
Na pastwisko krowy,
Wykręcił fujarkę
Z gałęzi...
Usiadł Jaś na drodze,
Pod cichą dąbrową,
I grał na fujarce
Piosenkę....
Słuchały go ptaszki,
Siedzące na sośnie,
A piosnka płynęła
Po rosie...

ZAGADKA:

Kto to taki być może, niech które z was powie,
Ma z tyłu trzy szable, duży hełm na głowie.
Na nogach ostrogi; jest panem podwórka,
Skacze na dach śmiało, a boi się Burka.

ZAGADKA.

Ma dwa mocne kije,
Po klepisku bije,
W stodole przebywa,
Jak on się nazywa?



Mały rybak i wielka zdobycz. Taką rybkę schwycił na wędkę pod Los Angeles przedstawiony na obrazku chłopiec.

Za dobre rozwiązanie zagadek Redakcja „Niedzielki" preznacza, jak zwykle, 3 nagrody książkowe, które zostaną rozdane drogą losowania. Do rozwiązań prosimy dołączyć niżej zamieszczony kupon.

KUPON Nr. 18.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 17 brzmi:
„Jasna Góra"

Zagadki: Lewkonia.

Dobrych rozwiązań nadesłano 36.

Nagrody drogą losowania otrzymali: 1) Gross Marian w Żurawnie, poczta Julianka, 2) Urbański Franciszek, Będzin, ul. Krakowska 70, 3) Belcia Nowińska, Częstochowa, Ostatni Grosz, ul. Nowa Nr. 17.